

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/polityka/wywiady/38230,Trzeba-uczciwie-mowic-o-zbrodni-wolynskiej-rozmowa-z-rezyserem-Wolynia-Wojcieche.html>
20.04.2024, 08:00

Trzeba uczciwie mówić o zbrodni wołyńskiej - rozmowa z reżyserem „Wołyń” Wojciechem Smarzowskim



Wojciech Smarzowski i Arkadiusz Jakubik na planie filmu (fot. materiały prasowe)

Tak jak prawdziwe pojednanie musi być oparte na szczerości i uczciwości, tak film o zbrodni powinien być uczciwy - mówi reżyser „Wołyń” Wojciech Smarzowski w rozmowie z Andrzejem Brzozowskim.

- O czym jest „Wołyń”? O ludziach, o wydarzeniach historycznych, o niszczącej system wartości ideologii czy może jeszcze o czymś innym?

- Zawsze interesuje mnie człowiek, ale będąc blisko bohatera można też w interesujący sposób opowiedzieć o wydarzeniach historycznych. I zawsze, kiedy myślę o filmie historycznym, bliżej mi do bohaterów, którzy próbują przeżyć, niż do tych, którzy na wojnie walczą. „Wołyń” to moja wypowiedź przeciwko nacjonalizmowi, agresji, przeciwko wojnie i przemocy. Pewna Ukrainka po obejrzeniu filmu powiedziała: „Dopóki bohaterami będą ci, którzy na wojnie zabijają, a nie ci, którzy wojnom zapobiegają, to świat nie będzie

lepszy”.

- Jak pokazać zbrodnię wołyńską, aby nie zostać posądzonym o relatywizację, a przy tym uwzględnić racje i wrażliwość drugiej strony?

- Zrobiłem, co mogłem, chociaż siłą rzeczy opowiedziałem o rzezi z mojego, czyli polskiego punktu widzenia.

- Film to przede wszystkim opowieść - jak wyglądało zbieranie materiałów, czy twórcy spotykali się ze świadkami zbrodni? Czy wykorzystał Pan jakąś konkretną historię?

- Scenariusz powstał ze zderzenia zapisanych relacji, przeczytanej literatury, opracowań historycznych, a także rozmów ze świadkami i historykami. Najważniejsze dla mnie pozycje literackie to: „Nienawiść” Stanisława Srokowskiego, „Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła” Grzegorza Motyki i „Ludobójstwo” Ewy i Władysława Siemaszków. Mimo że Zosia Głowacka nie istniała, to większość zdarzeń jest „zapożyczona” z życia.

- Dla wielu widzów w Polsce zaskakująca może być scena polskiego odwetu na niewinnych Ukraińcach, nawet rodzinie polsko-ukraińskiej. Czy powstała na podstawie konkretnej relacji?

- Wśród Polaków są różne poglądy na elementy tej wciąż odkrywanej historii. Część historyków uważa, że nie ma dowodów na święcenie narzędzi zbrodni w cerkwiach, za to nie zaprzecza okrucieństwu akcji odwetowych, część odwrotnie: powołuje się na relacje oraz sprawozdanie z diecezji łuckiej w sprawie święcenia, natomiast zaprzecza, że akcje odwetowe miały taki sam przebieg jak akcje banderowskie. Jeżeli chodzi o tę konkretną scenę, to trzeba pamiętać, w jakim momencie opowiadanej historii ją umieściłem, w jakim stanie znajduje się główna bohaterka. Świat jest na granicy obłędu i zmierza w kierunku ostatecznej katastrofy.

- Jak na film reagują ci, którym udało się przeżyć rzeź wołyńską i ich najbliżsi, których trauma wciąż trwa?

- To bardzo emocjonalne reakcje. Zawsze dziękuję mi za to, że film powstał, a z racji tego, że kino jest sztuką masową - za to, że spora część Polaków zapewne po raz pierwszy usłyszy o tym, co spotkało Polaków na Kresach w czasie II wojny. Dziękuję mi za to, że film pomoże przywrócić pomordowanym pamięć i miejsce w historii.

- Choć film nie pokazuje świata w czarno-białych kolorach - są dobrzy i źli Ukraińcy, litościwi Sowieci, dobrzy i źli Niemcy, dobrzy i okrutni Polacy - to za negatywnego bohatera zbiorowego filmu można uznać Ukraińców - przede wszystkim członków OUN i UPA, ale także zwykłych ludzi, którzy dali się wciągnąć w zbrodnię. Jakie są reakcje Ukraińców, którzy widzieli film?

- Po jednej z projekcji podszedł do mnie starszy Ukrainiec i zaczął płakać. Mówił, że to o

nim jest ten film, że żyje dlatego, iż ojciec zabił matkę. Ojciec był Ukraińcem, matka – Polką. Ojciec zabił ją i uratował dzieci. Ukrainiec wyszedł z kina, a ja pozostałem zdruzgotany. To reakcje, jakich się spodziewałem. A także potwierdzenie tego, że film nie jest wymierzony w Ukraińców, tylko w skrajny nacjonalizm. Film jest ostrzeżeniem – opowiada o tym, do czego zdolny jest człowiek, kiedy wyposaży się go w odpowiednią ideologię, doktrynę, polityczną czy religijną i da przyzwolenie na zabijanie.

- Jak wyglądała współpraca z aktorami ukraińskimi? Czy mieli uwagi do scenariusza? Jak są oceniani w swoim kraju?

- Żaden z aktorów ukraińskich nie miał uwag do scenariusza. Ci, którzy mieli, nie przyszli na casting. Współpraca na planie była perfekcyjna. Aktorzy byli zdyscyplinowani, zdolni i profesjonalni. Wiem, że teraz, kiedy film wszedł do kin w Polsce, emocje są największe i część z aktorów „jest hejtowana” – używając języka młodych. Wierzę, że kiedy te emocje opadną, wszystko wróci do normy.

- Co należy zrobić, tworząc film o takiej zbrodni, aby nie pogłębił on podziału między Polakami a Ukraińcami?

- A z czego wynika ten podział, który może się pogłębić? Z tego, że słowa „przepraszamy i prosimy o wybaczenie” oraz odmieniane przez przypadki słowo „pojednanie” dla ocalałych z rzezi Polaków i ich rodzin brzmią pusto. Bo nie idzie za nimi żadna moralna skrucha, a zamiast wyczekiwanych konkretów ze strony ukraińskiej pada sporo ogólnych, propagandowych określeń zastępczych typu tragedia Wołynia” czy „polsko-ukraiński konflikt”. Nie pomaga także to, że Ukraińcy budują swoją tożsamość polityczną i narodową na historii faszystowskiej organizacji. Tej, która jest odpowiedzialna za wymordowanie w latach 40. tysięcy Polaków. Ten film jednak powstał nie po to, żeby jątrzyć, powstał dlatego, żeby pamiętać. Pojednanie nie oznacza zapominania. I tak jak prawdziwe pojednanie musi być oparte na szczerości i uczciwości, tak samo film o zbrodni powinien być uczciwy. Wierzę, że „Wołyń” nakręciłem uczciwie.

www.zbrodniawolynska.pl